

# Roman E. Rogowski

---

## Kenoza Maryi

---

Salvatoris Mater 2/1, 237-255

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**O**n ogolocił [ἐγένωσεν] *samego siebie, przyjmwszy postać sługi, [...] uniżył* [ἐταπείνωσεν] *samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci* (Flp 2, 7-8). *Wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej* (Łk 1, 47).

Bernard z Clairvaux, święty i doktor Kościoła z XII wieku, pisał w jednym z listów: *Mówisz, że Matkę Pana należy czcić bardziej. Słusznie napominasz, lecz cześć Królowej lubi umiar, gdyż Królewska Panna nie potrzebuje czci fałszywej. Ma pełno prawdziwych tytułów do chwały*<sup>1</sup>.

Ten brak umiaru, o którym mówi św. Bernard, ta pewnego rodzaju przesada zarówno w kulcie, jak i nauczaniu o Maryi, objawiała się najpierw w tym, że Jej przywileje ujmowano jako autonomiczne, wprowadzając je jakoś związane z Osobą Syna, ale nie wynikające z naśladowania Go, a potem w tym, że podkreślano i podnoszono u Maryi przede wszystkim przywileje o charakterze radosnym i chwalebny, mniej natomiast zwracano uwagę na Jej przywileje o charakterze pasywnym i kenotycznym. Być może, że działo się tak dlatego, iż *teologia katolicka nie zajmowała się na ogół szeroko sprawą „kenozy” Chrystusa, gdyż nie była ona należycie dowartościowana*<sup>2</sup>. Tymczasem w pismach nowotestamentowych, zwłaszcza w Listach św. Pawła, problem ten jest ważny i zajmuje jedno z naczelných miejsc. Ważny jest także dla mariologii, bo jeżeli los Maryi tkwił korzeniami w losie Chrystusa i jeżeli – zgodnie z Jego wezwaniem (Mt 16, 24) – przede wszystkim Maryja była Tą, która Go naśladowała, to musiała uczestniczyć w Jego kenozie i doznawać ogolocenia i uniżenia.

Ks. Roman E. Rogowski

## Kenoza Maryi

SALVATORIS MATER  
2(2000) nr 1, 237-255

### 1. Kenoza Chrystusa – kenoza Maryi

Wielkość i niezwykłość Wcielenia i Odkupienia polegają szczególnie na tym, że Bóg, Syn Boży, z miłości do człowieka *rezygnuje ze swojej wszechmocy, podejmuje kenozę pod postacią „Baranka zabitego od założenia świata”* (Ap 13, 8)<sup>3</sup>. Nawiązując do określeń Pa-

<sup>1</sup> BERNARD Z CLAIRVAUX, *List do Kanoników Laterańskich*: PL 182, 333. Por. H. BARRÉ, *La maternité spirituelle dans la pensée médiévale. Répertoire des textes*, „Etudes Mariales” 18(1959) 87-118.

<sup>2</sup> P. SCHOONENBERG, *Kenoza czyli samowyniszczenie Chrystusa*, „Concilium” 1-10(1965-66) 72.

<sup>3</sup> P. EVDOKIMOV, *Wieki życia duchowego*, Kraków 1996, 120.

włowych można powiedzieć, że „ogłosił samego siebie” z przejawów Bóstwa, „siebie samego uczynił pustym [ἐκένωσεν]”, jakby pozbawionym przymiotów Boskich, zrezygnował z chwały Bożej (Flp 2, 5-8). Kenoza Chrystusa nie oznacza oczywiście, że przestaje być Synem Bożym, ale rezygnuje z tego, co według ludzi byłoby godne życia Syna Bożego, godne Boga, czyli – jak to określa Paweł – *nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem* (Flp 2, 6). Przyjął za to normalne życie ludzkie, uwarunkowane historycznie, z jego wszystkimi uciążliwościami, z cierpieniem i śmiercią; życie bez przywilejów i ulg; życie człowieka *doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu* (Hbr 4, 15). Co więcej, to życie jakby skumulowało w sobie wszystkie nędze i cierpienia świata, wszystkie krzyże i udręki ludzkie. Ale można powiedzieć paradoksalnie, że *w tej kenozie Chrystus nie przesłonił swego Bóstwa, lecz właśnie przez nią objawił Bóstwo zarówno swoje, jak i Ojca, ponieważ „Bóg jest miłością”*<sup>4</sup>, a do jej natury należy być razem z cierpiącym, współczuć z nim, brać na swoje ramiona jego krzyże. To właśnie poprzez kenozę i przez uniżenie [ταπεινωσις] wyraża się miłość, która jest naturą Boga.

Człowiek, nawet jeżeli jest Synem Bożym, wiąże ze sobą innych ludzi, zwłaszcza matkę. Paweł zapisując w *Liście do Galatów* zdanie: *Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty* (Ga 4, 4), zapisał tym samym prawdę o nierozłączności losów Syna i Matki, prawdę o wspólności losu Maryi z losem Jezusa. W tym zapisie mieści się także prawda o wspólnej kenozie. *Jeśli życie Syna – pisze H.U. von Balthasar – ukazywane jest jako coraz głębsza kenoza, to życie Matki okazuje się wiernym towarzyszeniem*<sup>5</sup>. Jej życie, pełne uniżenia, jest po prostu uczestnictwem w ogołoceniu i uniżeniu Jej Syna. Jeżeli kenoza Jezusa była rezygnacją w wymiarach egzystencjalnych z Boskich praw i prerogatyw, i przyjęciem postaci i postawy slugi, to *kenoza Maryi opierała się na fakcie, że – zanim ujawniły się Jej prawa jako Matki Mesjasza – wyzbyła się ich, ukazując się jako kobieta podobna do innych. To, że był Synem Bożym, nie oszczędziło Chrystusowi upokorzenia, także Maryi nie oszczędził upokorzeń przywilej Bożego Macierzyństwa*<sup>6</sup>. To prawda, że imię „Maryja”, „Marjam” może się wywodzić od „Mārôm”, „Najwyższy” i może być

<sup>4</sup> P. SCHOONENBERG, *Kenoza...*, 78-79. Por. P. HENRI, *Kénoze*, w: *Dictionnaire de la Bible*, Suppl. V, kol. 7-161.

<sup>5</sup> H.U. VON BALTHASAR, *Medytacja chrześcijańska*, Poznań 1998, 48.

<sup>6</sup> R. CANTALAMESSA, *Maryja zwierciadłem dla Kościoła*, Warszawa 1994, 94.

tłumaczone jako „Najwyższa”, „Wywyższona”<sup>7</sup>, ale to też prawda, że Ona sama nazywa siebie „Służebnicą Pańską” i mówi o swoim „uniżeniu” (Łk 1, 38. 48). To „uniżenie” może mieć szeroki wachlarz znaczeń, począwszy od niskiej pozycji społecznej, poprzez upokorzenia, aż do ogołocenia, do biblijnej kenozy<sup>8</sup>.

Kluczem do tych znaczeń i odpowiadających im sytuacji jest profetyczna zapowiedź Symeona: *A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu* (Łk 2, 35). Biorąc pod uwagę powołanie Maryi i Jej życie, terminu „miecz” nie można ograniczyć jedynie do współcierpienia Maryi pod krzyżem, ale należy nim objąć całą misję Matki Zbawiciela, Jej całą kenozę związaną z tą misją<sup>9</sup>. Warto przy tym zwrócić uwagę, że Bóg przewidując ten „miecz”, wzywa Maryję do radości i obdarza Ją nią, gdy przez anioła nie pozdrawia Jej zwykłym „szalom!”, ale niezwykłym χαίρε!, „raduj się!”, co zresztą wprawiło w zamieszanie samą Maryję (por. Łk 1, 28-29). Bóg bowiem w ten sposób także przygotowuje Matkę Mesjasza do przyszłej kenozy. Z tą sytuacją dobrze współbrzmi aforyzm z Talmudu: *Święty Błogosławiony przygotowuje bandażę, a potem rani*. Nie trudno przy tym zauważyć, że profetyczna zapowiedź Symeona nawiązuje do proroctwa Starego Przymierza, zwłaszcza do Protoewangelii (Rdz 3, 15) i Izajaszowych „Pieśni o Słudze Jahwe” (Iz 42, 49-55)<sup>10</sup>. Być może, że wezwanie Boga, przekazane przez anioła Maryi: *Nie bój się* [μη φοβού] (Łk 1, 30), odnosiło się nie tylko do sytuacji aktualnej, ale także do tych wszystkich wydarzeń, które miały nastąpić, a które – z ludzkiego punktu widzenia – mogły nieść ze sobą lęk i przerażenie – tym bardziej że – jak podkreśla Łukasz – *Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu* [ἐν τῇ καρδίᾳ] (Łk 2, 19; por. 2, 51). Piszemy „być może”, gdyż dotykamy wielkiej tajemnicy, o której możemy tylko tyle powiedzieć, na ile pozwalają święte teksty i konteksty. Dlatego należy przyznać rację Starcowi Sylwanowi z Góry Athos, który mówił: *Nigdy nie osiągamy całej pełni miłości Matki Bożej, dlatego też nie jesteśmy w stanie doświadczyć całego ogromu Jej cierpień*. Może w tym kontekście miał także rację Anton Makarenko, pedagog i pisarz rosyjski, który pisał: *Może na trwodze polega szczęście matki?!*

<sup>7</sup> Por. A. TRONINA, *Najwyższy (Mārôm) i Wywyższona (Marjam)*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 3, 193-200.

<sup>8</sup> Por. S. HAREŹGA, *Bóg Maryi w świetle hymnu Magnificat*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 2, 132-146.

<sup>9</sup> Por. J. KUDASIEWICZ, *Matka Odkupiciela*, Kielce 1996, 121.

<sup>10</sup> Por. B. PONIZY, *Maryja Arką Przymierza i Córką Syjonu*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 3, 201-213.

To misterium kenozy Maryi bardzo umownie podzielmy na trzy części, trzy dziedziny i trzy sytuacje, by łatwiej się mu przyjrzeć, jakkolwiek w rzeczywistości są one nierozdzielne i nawzajem się przenikają, tworząc tajemniczą perychorezę.

## 2. Kenoza wiary

Jeżeli Paul Evdokimov pisze o „wierze ukrzyżowanej”, to przede wszystkim taką „wiarą ukrzyżowaną” była wiara Maryi. To „ukrzyżowanie” objawiało się w tym, że wiara Maryi była wiarą trudną, wymagającą wielkiego zawierzenia, gdyż przeciw sobie miała całą powszednią rzeczywistość, która jakby sprzysięgła się przeciw temu wszystkiemu, do czego Maryja została powołana. Widać to szczególnie w dwóch sytuacjach: w ubóstwie i pozornym braku Opatrzności.

Gdy chodzi o u b ó s t w o, należy je rozumieć w znaczeniu szerokim i w sensie biblijnym, w tym, w jakim św. Paweł odnosi je do Chrystusa: *Znacie łaskę Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem [πτωχείᾳ] swoim ubogacił* (2 Kor 8, 9). Najpierw to ubóstwo objawiło się w miejscu zamieszkania: Nazaret i Galilea. Region odległy, rasowo mieszany, czyli *Galilea pogan* (1 Mch 5, 15). Mała miejscowość z gminą synagogałną (Mk 6, 1-2), którą mogło utworzyć już dziesięciu mężczyzn<sup>11</sup>, miejscowość o wątpliwej sławie, sądząc po retorycznym pytaniu Natanaela: *Czyż może być co dobrego z Nazaretu?* (J 1, 46). Popularne imię „Miriam” czy „Marjam” odpowiadało faktowi, że Maryja była „Dziewczyną bez rodziny”, co w środowisku izraelskim mogło wzbudzić zdziwienie i nie przyczyniało się do dobrej opinii. Dopiero gdzieś w II wieku Tradycja, żeby ratować sytuację, podaje imiona rodziców Maryi. Wprawdzie Józef jest synem Dawida, ale Maryja w momencie, kiedy wkracza na arenę dziejów zbawienia, jeszcze nie została włączona do jego domu i dlatego *nie ma prawa do jego odziedziczonego statusu*, i dlatego też *nie zostaje przedstawiona w żaden sposób, który by Ją rekomendował jako osobę szczególnie godną szacunku albo czci*<sup>12</sup>. Sytuacji nie ratuje „krewna” Maryi (Łk 1, 36), a samo pochodzenie Józefa od Dawida nie sprawia, żeby młode Małżeństwo z Nazaretu należało do „kasty kapłanów”<sup>13</sup>. Co gorsza, *w oczach uczonych w Piśmie rodzice Jezu-*

<sup>11</sup> J. GNILKA, *Jezus z Nazaretu*, Kraków 1997, 95.

<sup>12</sup> M. MIKOŁAJCZAK, *Pozycja społeczna Maryi*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 3, 224.

<sup>13</sup> Por. Brat EFRAIM, *Jezus Żyd praktykujący*, Kraków 1994, 32.

sa uchodzili za „amhaareców”, czyli ludzi przypisanych do ziemi lub rzemiosła<sup>14</sup>. Byli zatem oboje „ubogimi Jahwe [anawim JHWH]”. Zakłopotanie Maryi, wręcz lęk, a także niepokój i bezradność Józefa, dowodzi, że oboje nie rościli sobie żadnych pretensji do szczególnego wybrania i związanych z nim honorów.

Betlejem jest kontynuacją Nazaretu: jeżeli *nie było dla nich miejsca w gospodzie* (Łk 2, 7), to przede wszystkim dlatego, że widziano w nich ubogich. Maryja więc *porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie* (Łk 2, 7). Maryja, jak każda matka Żydówka, i jeśli była do tego przygotowana, owinęła Dziecko w dwa kawałki płótna: mniejszym przykryła główkę, większym owinęła całe ciało<sup>15</sup>. Upłynie trzydzieści kilka lat i ponownie owiną ciało Jezusa, składając je do grobu. *Z królewskim prawem, bez miejsca w Ojczyźnie, Syn Boży między zwierzęty się rodzi* – napisze Norwid o urodzeniu Ubogiego Dziecka w „Litaniu do Maryi Panny”.

Betlejem to nie tylko żłób, ale to także pasterze (Łk 2, 15-17). To byli *ludzie niewiele znaczący, ludzie z marginesów społecznych, którzy nie cieszyli się najlepszą reputacją*<sup>16</sup>. Wprawdzie przyszli, wezwani przez anioła, ale to, co zobaczyli, było bardzo zwyczajne, wręcz szare. Patrząc na tę scenę z boku, tak po ludzku, można by tylko powiedzieć, że swoi przyszli do swoich, ubodzy do ubogich. Św. Hieronim w „Homilii na Narodzenie Pańskie” tak to skomentował: *Cale miasto wypełniła żydowska niewierność. Nie znalazł Chrystus miejsca w świątyni, która lśniła od złota, klejnotów, jedwabiu i srebra. Nie narodził się wśród złota i bogactw, lecz w gnoju, w stajni (bo gdzie stajnia, tam i gnój), w błocie naszych grzechów. Narodził się w stajni, aby podnieść tych, co leżeli w gnoju*<sup>17</sup>. A Grzegorz Wielki w „Homilii VIII” napisał: *A On rodzi się nie w domu rodziców, lecz w drodze, aby w sposób oczywisty pokazać, że przez swoje Człowieczeństwo, które przyjął, rodził się niby w obcym mieście. Warto przy tym zauważyć, że sytuacji tej nie ratował hołd trzech Mędrców, składających dary, bo podkreślał on tylko kontrast między darami a ubóstwem, wręcz nędzą Obdarowanego*<sup>18</sup>.

Jeżeli William B. Yeats w „Trzech królach” pisał o nich, że patrzyli, aby raz jeszcze ujrzeć na bydlęcym klepisku niepojęte Misterium,

<sup>14</sup> J. DUQUESNE, *Jezus*, Gdańsk 1996, 46.

<sup>15</sup> Por. J. KUDASIEWICZ, *Matka...*, 103.

<sup>16</sup> TAMŻE, 107.

<sup>17</sup> HIERONIM, *Homilia o Narodzeniu Jezusa*, w: *Ojcowie Kościoła łacińscy. Teksty o Matce Bożej (Beatam me dicent, 2)*, red. S.C. NAPIÓRKOWSKI OFMConv, Niepokalanów 1981, 101.

<sup>18</sup> J. DUQUESNE, *Jezus...*, 37.

to było to jednocześnie wielkie misterium ubóstwa i kenozy.

Ale ta kenoza, objawiająca się w ubóstwie, objawiła się także w innej sytuacji, o której pisze Łukasz: *Mieli złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego* (Łk 2, 12-36). Była to typowa „ofiara ubogich” (Kpł 12, 2-8), którą złożono zgodnie z Prawem. W wydarzeniu tym Maryja ukazuje się z jednej strony jako wierna Izraelitka, nie licząca na przywileje i ulgi, z drugiej – jako *zwykła, biedna kobieta*<sup>19</sup>. Jej Syn był tylko „cieślą” i uważany był za „syna cieśli” (Mk 6, 3; Mt 13, 55). Zakres prac ciesielskich obejmował nie tylko pracę nad drewnem, ale także nad kamieniem i obejmował szereg czynności. Jezus – pisał Justyn w „Dialogu z Zydem Tryfonem” – *wykonywał ciesielskie prace, plugi i jarzma, ucząc symbolów sprawiedliwości i życia pracowitego*.

W środowisku nazaretańskim jest jeszcze jedna sytuacja, która ciążyła nad sercem Matki i mogła stanowić źródło zmartwień i niepokojów, a w oczach mieszkańców Nazaretu być w jakimś stopniu poniżeniem. Chodzi o Jezusa i Jego stan cywilny. Rabini stawiali sprawę jasno i radykalnie: *Ten, kto się nie ożenił do dwudziestego roku życia, będzie wydany na pastwę grzechu*<sup>20</sup>. *Otóż w judaizmie rabini-stycznym człowiek bezżenny bywał traktowany na równi z takim, który rozlewa krew i nie mógł zostać rabinem*<sup>21</sup>. Tymczasem Jezus jest bez żony, nie zakłada rodziny i nie zamierza tego robić. Czyż w małym miasteczku taka sytuacja nie budzi komentarzy, nie jest powodem złośliwych ocen, być może nawet podejrzliwych? I czyż to wszystko może być obojętne Maryi, Matce Jezusa? Nic zatem dziwnego, że potem, kiedy Jezus odchodzi z domu, z Nazaretu, mówią o Nim: *Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników* (Mt 11, 19). Takie wieści rozchodzą się szybko i jest pełno „życzliwych”, którzy zaniosą je Matce.

Inna sprawa, że otoczenie Jezusa, gdy wyrusza, by głosić Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym, jest rzeczywiście podejrzane, bo *są to ludzie, którzy czymś zawinili, celnicy podejrzani o coś, pogardzani, zepchnięci na margines społeczeństwa, którym życie się nie udało, którzy nie widzą już żadnego wyjścia, są zrozpaczeni*, a poza tym chorzy, opętani, epileptycy i niewidomi oraz cały wachlarz różnych grzeszników<sup>22</sup>. A obok stoją uczeni w Piśmie i w Prawie, fary-

<sup>19</sup> J. KUDASIEWICZ, *Matka...*, 81. Por. P. LEVERAUX, *La Bible et la femme*, Paris 1999, 90-210.

<sup>20</sup> J. DUQUESNE, *Jezus...*, 26.

<sup>21</sup> J. GNILKA, *Jezus z Nazaretu...*, 215.

<sup>22</sup> TAMŻE, 219.

zeusze i saduceusze, ludzie dobrze urodzeni i bogaci. Ten kontrast może boleć, może sprawić ból, a przynajmniej przykrość – przede wszystkim Matce, która – mimo wybrania i łaski, mimo światła i wiary, miała przecież ciągle ludzkie serce, serce matki. Dla Jej Dziecka *nie było miejsca w gospodzie* (Łk 2, 7), potem nie było dla Niego *miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć* (Łk 9, 58), a w końcu nie będzie miał nawet własnego grobu i położą Go w cudzym (Mt 27, 57-60). A przecież miał to być „Syn Najwyższego”, wielki dziedzic tronu Dawida, panujący *nad domem Jakuba na wieki* (Łk 1, 32-33)!

I był! Ale zanim to się okaże, zanim się objawi w wymiarach *nie z tego świata* (J 18, 36), Maryja doznaje „uniżenia [ταπεινωσις]” (Łk 1, 48), przeżywa swoją kenozę. Ale przeżywa te stany w jeszcze jednej sytuacji, która w sposób szczególny jest wyzwaniem dla Jej wiary. To pozorny brak Opatrzności nad Jej Synem i nad Nią. To się zaczęło już w Betlejem, w którym Synowi Najwyższego zabrakło miejsca w gospodzie. *Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli* (J 1, 11), ale gdzie był Najwyższy, dlaczego nie czuwał, nie opiekował się swoim Synem! To już był początek Maryjnej kenozy wiary. Potem, bardzo szybko, następuje kolejny etap: Syn Najwyższego jest zmuszony uciekać przed człowiekiem: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę, i uchodź do Egiptu* (Mt 2, 13). Maryja mogła pytać, gdzie jest Duch Święty, gdzie jest „moc Najwyższego” (Łk 1, 35), gdzie są wreszcie aniołowie, czyli gdzie jest Opatrzność, która powinna – zgodnie z Psalmem 91, który Maryja z pewnością знаła – ochraniać i strzec, zapewniać bezpieczeństwo i powodzenie. Tymczasem trzeba było ratować się szybką ucieczką. *Czyż możliwe, że od pierwszych kroków złość i lęk otaczały Ich wokół?* - pyta zdziwiony Rilke. Ale to nie był jeszcze koniec, bo ucieczka przekształciła się w wygnanie. Po śmierci Heroda Józef z Dzieckiem i Matką nie może wrócić do Judei, ponieważ boi się Archealosa, syna Heroda, i dlatego *udaje się w stronę Galilei* (Mt 2, 19-23). Z jednej strony ta *pozorna bierność Boga ukrywa „cierpienie Boga nie podlegającego cierpieniu”* – jak powiada Paul Evdokimov<sup>23</sup>, ale z drugiej strony jest to wielka, wręcz bolesna próba wiary dla Maryi, *która* – jak pisze Norwid – *ból każdy czułaś tym okropniej.*

Ta kenoza wiary miała u Maryi jeszcze jedno źródło: brak wiary u ludzi, u tych, których Jezus spotykał, którym głosił Dobrą Nowinę, a nawet u bliskich: *Jego bliscy wybrali się, żeby Go powstrzymać* (Mk 3, 21), *bo nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego* (J 7, 5).

<sup>23</sup> P. EVDOKIMOV, *Wieki życia...*, 120.



Ten brak wiary szedł jeszcze dalej, gdyż przekształcał się w pomawianie Jezusa o nienormalność psychiczną albo o współpracę ze złym duchem: *Mówiono bowiem: „Odszedł od zmysłów”* (Mk 3, 21), a *uczni w Piśmie mówili: „Ma Belzebuba i przez władzę złych duchów wyrzuca złe duchy”* (Mk 3, 22). „Bliscy” Jezusa nie potrafili pojąć trudnych spraw Bożych i w imię dobrego imienia rodzowego wołać albo stać z daleka, albo próbują sprowadzić Jezusa do stanu „normalności”<sup>24</sup>. Tę i tak trudną sytuację pogłębia jeszcze fakt, że z punktu widzenia wszystkich słuchaczy, a z punktu widzenia najbliższych przede wszystkim, Jezus wytrąca z równowagi, wręcz szokuje. Wszyscy na swój sposób kochali Torę, a Jezus zabierając głos mówi: *A Ja wam powiadam. Często modyfikuje stosunek do Prawa i stawia zasadę: To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu*, i zaraz dodaje: *Syn Człowieczy jest Panem szabat* (Mk 2, 27-28). Jego zachowanie szokuje, jak gdyby nie liczył się ani z przepisami Prawa, ani z opinią ludzką. Jedną z najbardziej wymownych scen pod tym względem jest spotkanie i rozmowa z Samarytanką (J 4, 1-42), w czasie której Jezus przynajmniej trzykrotnie podważa przepisy: rozmawia publicznie z kobietą, prosząc ją o wodę zamierza pić z nieczystego naczynia, a przede wszystkim rozmawia z kobietą, która jest Samarytanką, co dziwi ją samą: *Jakżeż Ty będąc Żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?!* (J 4, 9). *Kawalek chleba – głosił przepis – który ci da Samarytanin, jest gorszy niż wieprzowina, a woda, której da ci się napić, bardziej nieczystsza niż świńska krew*<sup>25</sup>.

Trudno powiedzieć, czy Maryja była świadkiem tych wydarzeń, ale można przypuszczać, że wiadomości o nich, przynajmniej o niektórych z nich, mogły dochodzić do Niej i budzić w Niej niepokój zmieszany z ufnością, a także sprawiać Jej ból, bo – jak pisała Anna Kamieńska – *być ugodzoną w swoich dzieciach - to największe cierpienie*.

<sup>24</sup> Por. J. MAJEWSKI, *Mariologia Ewangelii Marka w świetle współczesnej biblistyki*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 2, 251.

<sup>25</sup> J. DUQUESNE, *Jezus...*, 129.

### 3. Kenoza miłości

Poezja jest siostrą teologii, dlatego współpracując ze sobą mogą jaśniej lub głębiej wyrazić Misterium. Poeta angielski, uczeń Newmana, Gerard Hopkins, w poemacie „Katastrofa statku” pisał o Jezusie: *Z nieb zesłany, sercem słabym osłoniony, Cudzie w Maryi płomienny.*

Otóż w tym „słabym sercu” Maryi tkwił przez całe Jej życie Symeonowy „miecz”. Miał różne kształty, tym razem przybrał postać miłości. A zaczęło się już od Oblubieńca, którego kochała, od Józefa, który widząc Maryję brzemienną, *zamierzał oddalić Ją potajemnie* (Mt 1, 18-19). Nie podejrzewał Jej o niewierność, ale jako człowiek „sprawiedliwy [δίκαιος]”, chcący postąpić zgodnie z wolą Boga i nie chcąc ujawniać Jego tajemnic, wobec których czuł się zupełnie niegodny, nie wiedział, co ma zrobić, jak postąpić. Czy mogło to ująć zupełnie uwadze Maryi, jego Oblubienicy? Należy przypuszczać, że nie i że stanowiło to dla Niej samej także powód do cierpienia. Dopiero ingerencja anioła Pańskiego, który go poucza, co ma zrobić, rozwiązuje trudność. Jego wezwanie skierowane do Józefa: *Nie bój się!* [μη φοβηθῆς] (Mt 1, 20), jakże przypomina tamto, skierowane kiedyś do Maryi: *Nie bój się!* [μη φοβού] (Łk 1, 30)!

Ale Maryję jako Matkę mogła boleć jeszcze inna sytuacja. Otóż z jednej strony, zgodnie z rzeczywistością, chociaż w sposób nieco lekceważący, mówili ludzie o Jezusie: *Czyż nie jest to cieśla, syn Maryi?* (Mk 6, 3), ale z drugiej strony uważając Go za naturalnego syna Józefa, z Nazaretu (J 1, 45) pytali retorycznie: *Czyż nie jest On synem cieśli?* (Mt 13, 55). W ten sposób stawiano Jej Syna na równi ze wszystkimi dziećmi, ze wszystkimi synami, a przecież – tylko Ona o tym wiedziała – tak nie było, było zupełnie inaczej! To był t y l k o Jej Syn.

Kenoza miłości przybrała jednak potem jeszcze bardziej bolesne oblicze: Dziecko odchodzi od Matki, Maryja traci Jezusa. Dzieje się coś wbrew temu, co pisał Norwid: *Dziecka - nikt z ramion matki nie odbiera.* Do ubóstwa społecznego i ubóstwa materialnego dochodzi w życiu Maryi do ubóstwa duchowego: Ten, który jako dziecko mawiał do Niej „Imma”, teraz mówi „Iszsa”; Ten, który zwracał się do Niej „Matko”, potem nazywa Ją tylko „Kobietą”, „Niewiastą”. A wszystko zaczęło się już w czasie pielgrzymki do Jerozolimy. Według Prawa (Pwt 16, 16) należało trzy razy w roku stanąć w świątyni, a przynajmniej – jeśli istniały przeszkody, na przykład daleka droga – raz w roku, najlepiej w święto Paschy. Wprawdzie kobiety i dzieci nie miały takiego obowiązku, niemniej jednak i one chętnie

chodziły do Świętego Miasta. Obowiązek taki nakłada na chłopca trzynastoletniego obrzęd „Bar-Micwy”, dzięki któremu stawał się on „Synem Przykazania”. Przy takim obrzędzie ojciec wypowiadał zdanie: *Błogosławiony niech będzie Ten, który zdjął ze mnie odpowiedzialność za tego chłopca*. Być może, że Jezus jako dwunastoletni chłopiec już był „Synem Przykazania” i na wyrzut rodziców odpowiedział zdaniem, nawiązującym do takiego wydarzenia: *Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* Łukasz jednak zaraz zaznacza: *Oni jednak nie rozumieli tego, co im powiedział* (Łk 2, 41-50). Zdanie to wyraża jakąś atmosferę cierpienia, jakie zagościło w sercu rodziców, zwłaszcza Matki, która nie ukrywała tego od początku: *Oto ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie*. Teraz to cierpienie Matki się pogłębiło: Ten, którego nazywa swoim Synem, jakby tego nie zauważał, wręcz świadomie pomijał, i tylko Boga uważał za swojego Ojca. Te słowa Jezusa bez wątpienia były „mieczem”, który przecinał naturalną więź, najsilniejszą na ziemi, jaka łączy matkę z dzieckiem<sup>26</sup>.

To było jednak tylko preludium do wydarzeń następnych. Jezus wychodzi z domu, odchodzi definitywnie od Matki. To prawda, że – jak pisze H. Urs von Balthasar – odchodzący od Maryi Jezus jako mężczyzna *pozostaje nadal owocem nie tylko Jej ciała, ale również Jej wiary i miłości, i oparty na istotnej jedności dialog trwa nawet w zewnętrznej, bolesnej samotności izby w Nazarecie*<sup>27</sup>, ale to też prawda, że właśnie ta samotność była bolesna dla Matki. Jeżeli nawet chciałaby być bliżej Syna w czasie Jego nauk, to nie było możliwe, gdyż w synagogach Maryja – jak każda kobieta – pozostawała w wydzielonej dla kobiet części, tym bardziej w świątyni, w której były balustrady, których żadnej kobiecie nie wolno było przekraczać<sup>28</sup>. Okazja do spotkania jednak się nadarzyła – w Kanie, ale i tam został zachowany dystans między Synem i Matką: *Czyż to moja lub Twoja sprawa Niewiasto?* (J 2, 4).

Jeżeli jednak dotąd zachowanie Jezusa pozostawało w sferze postaw, to przychodzi moment, kiedy znajduje ono wyraz w deklaracji. Scena została opisana przez wszystkich synoptyków: *Oznajmiono Mu: „Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą”* (Łk 8, 20). Dochodzi do tego, że *Maryja, Matka, musi aż zebrać o prawo do zobaczenia Syna i rozmowy z Nim, nie szuka so-*

<sup>26</sup> Por. R. CANTALAMESSA, *Maryja zwierciadłem...*, 93. Por. H. SCHÜRMAN, *Das Lukasevangelium*, Freiburg Br. 1982.

<sup>27</sup> H.U. VON BALTHASAR, *Medytacja...*, 46.

<sup>28</sup> Por. Brat EFRAIM, *Jezus...*, 288.

bie przejścia wśród tłumu, robiąc użytek z tego, że była Matką, pozostaje więc czekając<sup>29</sup>. Odpowiedź Jezusa jest wymijająca, ostra: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypelniają je* (Łk 8, 21). Słowa Jezusa są dla Maryi „mieczem” i przynajmniej z ludzkiego punktu widzenia są gorzkie, stanowią jakby odrzucenie, tym bardziej że nie jest powiedziane, iż potem Jezus wyszedł, by się z Nią zobaczyć, raczej – biorąc pod uwagę kontekst i atmosferę wydarzenia – Matka musiała odejść nie widząc się z Synem. Ta deklaracja Jezusa zostanie powtórzona w czasie podróży do Jerozolimy, gdy na wołanie kobiety z tłumu: *Błogosławione lono, które Cię nosiło, i piersi, które ssaleś*, Jezus odpowie: *Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je* (Łk 11, 27-28).

Jezus jest wierny tej deklaracji: w wędrówce *przez miasta i wsie*, którym głosi *Ewangelię o Królestwie Bożym*, towarzyszą Mu kobiety, ale nie ma wśród nich Maryi, Matki (Łk 8, 1-3). Warto przy tym zauważyć, że *przyjmując kobiety do grona swych uczniów, Jezus dopuścił się wobec swoich współczesnych niesłychanej prowokacji*, tym bardziej że nie da się wykluczyć ich udziału także na Ostatniej Wieczery<sup>30</sup>. I znowu z ludzkiego, macierzyńskiego punktu widzenia, mogło to stanowić dodatkowy powód do cierpienia Maryi, bo powszechnie wiadomo, jak każda matka chciałaby osobiście zatroszczyć się o potrzeby syna, a tymczasem czynią to obce kobiety.

Ten rodzaj kenozy Maryi, kenozę miłości, można by w pewnym stopniu oddać słowami Hansa Urs von Balthasara: *Chrystus odsuwa się od Matki, jako inkorporującej cielesne przymierze, i zwraca się do Ojca, Ją natomiast samą kieruje na duchową pustynię kontemplacji. Pustynię, na której może tylko z daleka iść za Synem, Jego drogą, przez modlitwę i rozważanie. Pustynia ta kończy się pod krzyżem, gdzie Syn oddaje Ją ostatecznie uczniowi*<sup>31</sup>.

Ta kenoza Maryi, to оголоcenie i uniznienie Matki Zbawiciela, rozpoczęte w sferze wiary, pogłębione w sferze miłości, zostaje dopełnione w sferze nadziei.

<sup>29</sup> R. CANTALAMESSA, *Maryja zwierciadłem...*, 93-94.

<sup>30</sup> J. GNILKA, *Jezus z Nazaretu...*, 223. 335.

<sup>31</sup> H.U. VON BALTHASAR, *Medytacja...*, 46. Por. O. PANESSIER, *The Trial and Death of Jesus*, London 1985.

#### 4. Kenoza nadziei

*Nadziei posiwiaty włosy* – pisał wspomniany Gerard Hopkins, poeta i mnich. Z jednej strony Maryja wzrastała w wierze i dojrzewała w miłości, z drugiej patrząc na Syna, na Jego działalność, na atmosferę zagrożenia, która wzrastała wokół Niego i przeczuwając – jak każda matka – przyszły Jego los, czerpała spokój i moc z nadziei. Można sobie wyobrazić, że odmawiając Psalmy szczególnie skupiała się na pięknym „Psalmie nadziei”, Psalmie 23: *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną* i powtarzała werset z Psalmu 71: *Ty, mój Boże, jesteś moją nadzieją*.

Wydarzeń, które dla Maryi stawały się próbą nadziei, przybywało; nawarstwiały się, gromadziły jak chmury przed burzą. Trudno powiedzieć, w jakim rozmiarze uczestniczyła w nich osobiście Maryja, a w jakim dzieliła los z Synem z odległości, na miarę serca matki, które kierując się intuicją i macierzyńskim przecuciem, potrafi być razem z dzieckiem, jakby była cieleśnie obecna. Nie ma Jej wśród płaczących kobiet, przynajmniej nic o tym nie wiemy (Łk 23, 27-31). Nie wiemy także, w jakiej mierze docierają do Niej wieści o sądzie nad Jej Synem, o Jego biczowaniu i wyszydzeniu, należy jednak przypuszczać, że nawet wtedy, kiedy nie była osobiście obecna na dziedzińcu Piłata, gdzie lud wybierał Barabasa, skazujący tym samym Jezusa, to wiadomość o tym publicznym wydarzeniu musiała do Niej dotrzeć. „Mieczem” były słowa wyroku na Jezusa: *Musisz umrzeć przed bramą miasta z rozłożonymi ramionami, bo będziesz trzymał belkę krzyża*<sup>32</sup>.

Na pewno jest już pod krzyżem. Maryja szła *ciemną, często dla Niej niezrozumiałą drogą Jezusa, z ustawiczną gotowością stawania pod krzyżem*<sup>33</sup>. Nie wiemy, czy była na Ostatniej Wieczerzy, w czasie której Jej Syn – na zasadzie sakramentalnej antycypacji – już uobecniał swoją Ofiarę, ale wiemy z całą pewnością, że była obecna pod krzyżem, na którym składał rzeczywiście Ofiarę z Siebie Samego. *Stała pod krzyżem Matka. Gdy uciekli mężczyźni, Ona stała niewzruszona* – pisał św. Ambroży<sup>34</sup>. „Stała niewzruszona” – ta sucha relacja zawiera w sobie bezkres męki Matki. Miała może rację Anna Jokai, gdy pisała: *Łatwiej wisieć na krzyżu, niż Matce na to patrzeć*. Ta męka Maryi była przede wszystkim uczestnictwem

<sup>32</sup> J. GNILKA, *Jezus z Nazaretu...*, 369.

<sup>33</sup> H.U. VON BALTHASAR, *Medytacja...*, 48.

<sup>34</sup> AMBROŻY, *Na obłóczyny dziewicy – wykład o wieczystym dziewictwie Najświętszej Maryi*, w: *Ojcowie Kościoła łacińscy...*, 54.

w męce Jej Syna, w Jego zupełnym оголоczeniu, w Jego całkowitym unizeniu. Przecież Prawo głosiło: *Wiszący jest przeklęty przez Boga* (Pwt 21, 23; por. Ga 3, 13), a Rabbi Eleazar dodaje: *Amhaarec może być przybity nawet w Dzień Pokuty, który przypada w szabat. Czyż więc Jezus, pozwalając się przybić do krzyża w dzień Paschy, nie zgodził się być jak amhaarec, jak grzesznik?*<sup>35</sup>. Jeżeli potem pierwsi chrześcijanie będą się przez długi czas wstydić tego ukrzyżowania i jego znaku, to cóż dopiero mogła przeżywać Maryja stojąc pod krzyżem? I w tym ponizeniu, w tych ciemnościach pojawiające się – jak ostrze miecza – pytania: czy to wszystko ma sens?, czy ta haniebna śmierć prowadzi do życia, do zmartwychwstania? Nie wiemy, czy takie pytania rodziły się we wnętrzu Maryi, ale wiemy, że mogły się rodzić, stanowiąc dodatkową próbę dla Jej wiary i nadziei. Tę atmosferę kenozy oddała rosyjska poetka, Anna Achmatowa w „Ukrzyżowaniu”:

*Chór aniołów śpiewał z nieb czeluści,  
Rozjarzyło się niebo ogromnie.  
Ojca spytał: „Czemuś mnie opuścił?”  
A do Matki wyrzekł: „Nie płacz po mnie...”*

*Magdalena rozpaczliwie łkała,  
Uczeń miał skamieniałość na twarzy,  
Lecz tam, gdzie milcząc Matka stała,  
Nikt zwrócić oczu się nie ważył.*

Ukrzyżowany Jezus sięga dna własnej kenozy: opuszczony przez Ojca, opuszczony prawie przez wszystkich uczniów, zapomniany przez ludzi, konając оголаca siebie absolutnie ze wszystkiego, nawet z Matki, oddając Ją w ręce jedyne go ucznia, który pozostał przy Nim. Co by było, gdyby nawet tego nie było? Właściwie to oddanie, ten testament, jest tylko proklamacją tego, co już dawno się stało – Jezus już dawno zrezygnował z synowskich związków, wynikających z ciała i krwi, i oddał swoją Matkę ludziom. Dlatego nie dziwi już nas słowo „Niewiasta”, którym zwraca się do Maryi, gdy ogłasza: *Niewiasto, oto syn Twój*, a potem dodaje: *Oto Matka twoja* (J 19, 25-27). *Uczeń wziął Ją do siebie* – komentuje św. Augustyn – *to znaczy nie do swych majątków, których wcale na własność nie posiadał, ale jako osobę, o którą miał się zatroszczyć, przyjmując Ją w swą opiekę*<sup>36</sup>. Patrząc na tę scenę, próbując wczuwać się w jej kli-

<sup>35</sup> Brat EFRAIM, *Jezus...*, 157.

<sup>36</sup> AUGUSTYN, Z „Homilii na Ewangelię św. Jana”, w: *Ojcowie Kościoła łacińscy...*, 112.

mat, trudno oprzeć się pokusie, by nie zapytać: jak ją przeżywała Maryja? Co przeżywała Matka konającego Syna? Jak przeżywała rolę Matki wobec Jana, przybranego dziecka? Odpowiedzi nie znamy, możemy jednak przypuszczać, że wzorem Syna przeżywała głęboką kenozę, оголоcenie absolutnie ze wszystkiego – i wielką próbę nadziei, że mimo wszystko, wbrew okrutnej rzeczywistości to nie jest koniec, to nie jest porażka, to nie może być zwycięstwo śmierci. Przecież już w Cezarei Filipowej Jezus zapowiedział, że *będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie* (Mt 16, 21-23), a przecież Cezarea nie była zbyt daleko od Nazaretu i wieści musiały tam dochodzić.

Jezusa grzebie obcy człowiek, nie Matka, nie rodzina, grzebie Go w cudzym grobie. Zresztą – jeżeli rodził się w cudzym żłobie, to dlaczego miałby być pochowany w innym grobie niż cudzym? Józef z Arymatei *prosząc Pilata o wydanie ciała Jezusa czyni to jako pobożny Żyd, pomny wskazaniom zawartym w Pwt 21, 23: „Trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać”*<sup>37</sup>. Nie ma powodów, by wykluczyć udział Maryi w pogrzebie, natomiast nic nie wiadomo, co się dzieje z Maryją między śmiercią a zmartwychwstaniem Jezusa. Zapewne była to długa noc wiary i jeszcze dłuższa noc nadziei. Meliton z Sardes w Homilii na Paschę napisze tylko: *On to jest barankiem niemym, On jest barankiem zabitym, On to narodził się z Maryi, pięknej owieczki, On to został wzięty ze stada i na ofiarę poprowadzony, wieczorem zabity, a nocą pogrzebany [...]. On to sam z martwych powstał i wskrzesił człowieka z otchłani grobu*<sup>38</sup>.

Powstający z martwych Jezus ukazuje się obcym kobietom. Żadne ze źródeł objawionych nie informuje o ukazaniu się Zmartwychwstałego Maryi, Matce. Spotykamy Ją dopiero po Wniebowstąpieniu w Jerozolimie, „w sali na górze”, którą mógł być zarówno Wieczernik, jak i dom Marii, matki Jana-Marka (Dz 1, 12-14; por. Dz 12, 12). R. Laurentin komentując ten okres pisze, że *Maryja nie spełnia żadnej oficjalnej roli w publicznej działalności Kościoła. Tu także Jej udziałem jest życie ukryte. Włączona w grupę wiernych z innymi niewiastami nie spełnia żadnych zadań związanych z zakładaniem nowego Ludu Bożego*<sup>39</sup>. Maryja, trwając „jednomyślnie na modlitwie” ze wszystkimi w sercu młodego Kościoła, żyła nadzieją spotkania z Synem w niebie.

<sup>37</sup> Por. J. GNILKA, *Jezus z Nazaretu...*, 375.

<sup>38</sup> MELITON Z SAREDES, *Homilia Paschalna*, 71, w: *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich* (Biblioteka Ojców Kościoła, 10), tł. A. Świderkówna, Kraków 1998, 322.

<sup>39</sup> R. LAURENTIN, *Matka Pana*, Warszawa 1989, 219.

Wprawdzie ta nadzieja spełniła się w niebie, w misterium Wniebowzięcia, to jednak można postawić hipotetyczne pytanie, czy zupełnie skończyła się kenoza Maryi, kenoza Jej nadziei. Spontaniczna odpowiedź brzmi, że tak, gdyż w momencie kiedy *Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej*<sup>40</sup>, nie doznaje już żadnej kenozy, nie doznaje także kenozy nadziei i jest pełna niebieskiej szczęśliwości. Można jednak – w ramach hipotezy – dać odpowiedź, że nie, że jeszcze nie, że mimo „chwały niebieskiej” doznaje jeszcze kenozy nadziei, która dotyczy nie Jej samej, nie Jej Syna, ale przybranych dzieci, całego Ludu Bożego, wszystkich ludzi. Żeby tę hipotetyczną odpowiedź uzasadnić, można przytoczyć tajemniczy tekst Ap 12, 5-6: *I zostało porwane Jej dziecko do Boga i do Jego tronu. A Niewiasta zbiegła na pustynię*. Zwykle interpretuje się go eklezjologicznie, ale można także zinterpretować go chrystologiczno-mariologicznie: Dziecko Maryi, czyli Jezus, zostało rzeczywiście „porwane do Boga i do Jego tronu” w misterium Wniebowstąpienia, natomiast sama Maryja znajduje się ciągle, mimo „chwały niebieskiej”, na „pustyni”. Czym jest ta „pustynia”? Może być miejscem, gdzie Lud Boży żyjąc i walcząc jest jeszcze narażony, jak na każdej biblijnej pustyni, na działanie złego ducha, na jego pokusy i upadki<sup>41</sup>. Oznaczałoby to, że Maryja – będąc w „chwale niebieskiej” – współodczuwa to, czego doznają Jej duchowe dzieci, współcierpi z Ludem Bożym – i będzie tak długo współcierpieć, czyli będzie tak długo w stanie kenozy, jak długo Jej dzieci będą na „pustyni”. Krótko mówiąc: kenoza nadziei i miłości Maryi trwa nadal i trwać będzie aż do „dnia Pana” (1 Kor 1, 8). Jeżeli na początku naszych rozważań zostało podkreślone, iż kenoza Maryi jest uczestnictwem w kenozie Jej Syna, Jezusa, to w tym miejscu można by podkreślić, że i tym razem Maryja w jakiejś formie uczestniczy w „niebieskiej kenozie” Bożego Syna, Chrystusa, jako Jego Matka i jako Matka Ludu Bożego. O tej „niebieskiej kenozie”, która jest podstawą naszej hipotezy, pisali niektórzy Ojcowie Kościoła i Pisarze, nauczając, że *radość Chrystusa i świętych nie będzie pełna, póki całe Ciało nie zostanie ponownie ustanowione w niebieskim Jeruzalem*<sup>42</sup>. Wśród Pisarzy należy tu wymienić przede wszystkim Orygenes, który w swojej słynnej „Homilii o Księdze Kapłańskiej” pisał: *Zbawiciel*

<sup>40</sup> PIUS XII, *Munificentissimus Deus*, BF, 105.

<sup>41</sup> Por. M. LURKER, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, 194-195; CH. THOMAS, *Pustynia*, w: *Słownik teologii biblijnej*, Poznań 1973, 838-842.

<sup>42</sup> H. CROUZEL, *Orygenes*, Bydgoszcz 1996, 328-329. Por. R. ROGOWSKI, *Deus compatens. Hipoteza współcierpiącego Boga w Chrystusie*, w: TENZE, *Wicher i myśl*, Katowice 1999, 30-47.



mój wciąż jeszcze oplakuje moje grzechy. Zbawiciel mój nie może się radować, dopóki ja trwam w niegodziwości. Również i Apostołowie nie dostąpili jeszcze swej radości, lecz oni także czekają, abym i ja stał się uczestnikiem ich wesela, bo święci odchodząc z tego świata, nie otrzymują natychmiast pełnej zapłaty za swoje zasługi, ale czekają na nas, chociaż my zwlekamy, chociaż my jesteśmy opieszali. Nie mają więc i oni pełnej radości, dopóki boleją nad naszymi błędami i oplakują nasze grzechy<sup>43</sup>. Jeżeli jest mowa o Apostołach i świętych, to cóż dopiero można powiedzieć o Maryi, Matce Zbawiciela i Matce Bożego Ludu, Matce Chrystusa historycznego i Matce Chrystusa Mistycznego. W tej wizji dopiero „dzień Pański” byłby końcem definitywnym wszelkiej kenozy – i tej Chrystusa, i tej Maryi.

## 5. Wymiar parenetyczny – wnioski i refleksje

Zarówno w mariologii popularnej, jak i w przepowiadaniu, a przede wszystkim w malarstwie i sztuce sakralnej, Maryja jest najczęściej ukazywana w atmosferze wybrania i chwały, a jeżeli nawet przedstawia się Ją w sytuacji historycznej i opisuje Jej trudności i cierpienia, to robi się to albo w sposób tak realistyczny i ludzki, że zatracą się miarę Jej „krzyża”, albo z kolei w sposób tak emocjonalny i mistyczny, że zatracą się realizm. Tymczasem spokojne, analityczne podejście do życia Maryi, Jej przeżyć i doświadczeń pozwala spojrzeć na Jej kenozę w świetle tego, co mówi Objawienie i dopowiada rozum oświecony światłem wiary. Takie ujęcie, takie spojrzenie na misterium kenozy Maryi ma wartość nie tylko doktrynalną, ale także parenetyczną, bowiem w tej informacji jest zawarta pareneza: to, co wydarzyło się owego dnia, wskazuje na to, co powinno mieć miejsce każdego dnia – trzeba stać przy Maryi obok krzyża Jezusa, jak stał uczeń, którego Jezus miłował<sup>44</sup>. Jeżeli zatem dla chrześcijanina żyć – to Chrystus (Flp 1, 21), to kenoza Chrystusa musi się stać jego kenozą; jeśli Maryja jako Matka ucznia Chrystusa jest w stanie kenozy, to on sam jako Jej dziecko znajduje się w takim samym stanie. Hilary z Poitiers pisał: *Oto zbawienie nasze: Dziewica, Dziecko i ciało, potem krzyż, śmierć, otchłań*<sup>45</sup>. Inaczej mówiąc, kenoza w życiu chrześcijanina, ucznia Chrystusa i dziecka Maryi jest rzeczą naturalną, to znaczy należy do natury chrześcijaństwa. Człowiek ma kształt krzyża – pisał w swoim „Dzienniku” Paul Claudel.

<sup>43</sup> Cyt. za H. CROUZEL, *Orygenes...*, 329.

<sup>44</sup> R. CANTALAMESSA, *Maryja zwierciadłem...*, 113.

<sup>45</sup> HILARY Z POITIERS, *Z traktatu „O Trójcy Świętej”*, w: *Ojcowie Kościoła łacińscy...*, 32.

Ten stan kenozy chrześcijanina można – na wzór kenozy Maryi – ująć w trzech kategoriach:

a. Kenoza wiary. Miała rację Emily Dickinson, gdy w wierszu „Wiara” pisała, że *wiara – jest Mostem bez Filarów*. W wierze jest coś z krzyża, gdy się usiłuje znaleźć *najwyższą Obecność w najwyższej nieobecności*, jak pisał J. Guitton w „Dzienniku”. Czy wcześniej, czy później w życiu wewnętrznym zawsze nadchodzi *chwila lęku i bezładnego szukania Boga, kiedy się wydaje, że się Go straciło, kiedy Bóg kryje się, aby Go można odnaleźć dalej, wyżej, głębiej, kiedy w istocie On się nie ukrywa, ale oczekuje, czeka w świątyni ludzkiego serca*<sup>46</sup>. Tę kenozę wiary chrześcijanina we współczesnym świecie doskonale oddaje P. Evdokimov, gdy pisze: *To w tym świecie telewizji, zdalnie sterowanych maszyn, ultradźwięków, podróży międzyplanetarnych, w tym świecie ateistycznym i zarazem wierzącym, rajskim i infernalnym, lecz zawsze kochanym przez Boga, człowiek jest powołany do c u d u w i a r y. Jak niegdyś Abraham, wyrusza, nie wiedząc dokąd ani dlaczego, ale wie, że w sercu niesie język ognia i może tylko powtarzać wzniósłe słowa Jana Klimka: „Idę śpiewając Ci!”*<sup>47</sup>.

b. Kenoza miłości. *Nie jesteś bliżej niż my Boga* – mówi anioł do Maryi w „Zwiastowaniu” Rilke’go. A jednak poeta nie ma racji – Maryja była i jest bliżej Boga niż ktokolwiek z ludzi, ale Jej dramat polegał na tym, że będąc tak blisko Boga, jak tylko matka może być przy swoim dziecku, przeżywała wielkie próby w miłowaniu Najwyższego i w kochaniu ludzi. Jest dla chrześcijan żywą ilustracją tego, o czym pisał kiedyś Norwid:

*Czyż myśli każdej – każdej myśli prawie  
Uczyć się trzeba ciągłymi ofiarami.*

Otóż nie tylko myśli kosztują ofiary, ale także – i tym bardziej – czyny, postawy, życie całe. Na przykładzie losu Maryi uczeń Jezusa uczy się, że *cierpienie nie ma sensu* - jak zapisał w „Dzienniku” P. Claudel – *ale krzyż ma sens*. Ta kenoza miłości, to ogołocenie w miłowaniu Boga jest szczególnie bolesne, *gdy* – jak pisał św. Izaak Syryjczyk – *serce umarło i nie możemy wypowiedzieć już żadnej modlitwy, chociażby najmniejszej, i żadnej prośby, i wtedy niech On przychodząc znajdzie nas bijących czołem do ziemi na wieczność*. Czyli – *trzeba poznać nowe wygnanie, aby móc pójść w głąb pustyni, która jest miejscem spotkania*<sup>48</sup>. Ale ta kenoza miłości dotyczy

<sup>46</sup> Brat EFRAIM, *Jezus...*, 48.

<sup>47</sup> P. EVDOKIMOV, *Wieki życia...*, 132.

<sup>48</sup> Brat EFRAIM, *Jezus...*, 97. Por. R. DIETER, *Jesus und die Sünder*, München 1998. W. MAENCHEN, *Der Weg Jesu*, Berlin 1966.

także miłowania człowieka, gdy ogołoceni ze wszystkiego, z wszelkich uczuć, usiłujemy kochać lub w tej miłości pozostają nam tylko łzy. O takim miłowaniu pisał Albert Camus w swoich „Notatnikach”: *Kiedy moja matka miała oczy zwrócone w inną stronę, nie potrafiłem na nią patrzeć bez łez.*

c. Kenoza nadziei. Największa poetka amerykańska, pełna skromności i wyciszenia, Emily Dickinson, w wierszu „Ja wiem” pisała:

*Ja wiem, że On istnieje,  
Gdzieś – w Milczeniu – ukrywa  
Swoje jedyne życie  
Przed tłumem naszych oczu.*

Ale – wzorem Maryi – mamy nadzieję, że istnieje, że jest obecny, że kocha. *Nieść swój krzyż i zachować nadzieję* – jak pisał A. Czechow. Tę kenozę nadziei doskonale wyraził Paweł pisząc o Abrahamie, *że wbrew nadziei uwierzył nadziei* (Rz 4, 18), czyli na przekór wszelkim ludzkim nadziejom zaufał Bogu. Nieco inaczej wyraził tę myśl Leon Bloy, gdy pisał: *Wchodzi się do raju dzisiaj, kiedy się jest biednym i ukrzyżowanym.* Mimo tego wszystkiego, co stanowi próbę dla ostatecznej nadziei, mimo ogołocenia ze wszystkiego, kiedy człowiek staje jak nagi przed Bogiem, zachować nadzieję, zawierzyć Nieskończonemu Miłosierdziu. Ubóstwo ciała i ducha, nędza cielesna i duchowa, grzechy i upadki, wszelki rodzaj ponizenia mogą się piętrzyć przed człowiekiem jak wysokie góry, ale chrześcijanin ponad to wszystko wynosi wspaniałe, pełne nadziei słowa Jezusa: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). I dlatego póki chrześcijanin cieszy się darem życia, ma ogromną nadzieję, także nadzieję dobrego końca, dobrej, łaskawej śmierci, o której tak pisał we „Wstępie” Nikołaj Gumilow:

*I ostatnia łaska, z którą jeszcze  
Chciałbym obejść wszystkie święte wioski –  
Daj mi umrzeć pod tą sykomorą,  
Gdzie odpoczął z Marią Chrystus Boski.*

Ks. prof. dr hab. Roman E. Rogowski  
Papieski Wydział Teologiczny (Wrocław)

ul. Kard. Kominka 3/5  
PL - 50-329 Wrocław

# La kenosi di Maria

(Riassunto)

Se il destino di Maria fosse radicato nel destino di Cristo, e se ella lo imitasse, doveva anche partecipare alla sua kenosi e subire l'umiliazione e la denudazione. È vero che il nome di „Maria” , „Marjom” può derivare dal „Mārôm” – „Altissimo”, e può essere tradotto come „Altissima”, ma è anche vero che ella chiama se stessa „Serva del Signore” e parla della sua umiltà (Lc 1, 38. 48).

Bisogna trattare la povertà e l'umiltà di Maria sia nel contesto della sua provenienza, sia sotto l'aspetto del suo status particolare dell'eletta da Dio che mise al mondo il Bambino Povero, condusse una vita povera e piena di umiltà in diverse situazioni, e non fu esaltata in modo che le spettava.

Si può anche parlare di kenosi della fede, dell'amore e della speranza di Maria – quando viveva momenti difficili da capire e da abbracciare con le emozioni. Proprio questa kenosi di Maria, denudazione e umiltà della Madre del Salvatore, iniziate nell'ambito della fede, approfondite nell'amore, trovano il compimento nella speranza.

Si può presumere che, soprattutto nel momento della crocifissione di Cristo, ella, come suo Figlio, subì una profonda kenosi, un'assoluta denudazione – ed una grande prova della speranza che nonostante tutto, malgrado una crudele realtà, quella che succedeva non fosse ancora la fine, non fosse una sconfitta, la morte non potesse vincere.

Dopo l'Ascensione di Cristo Maria viveva con la speranza di incontrare suo Figlio nel cielo. Benché tale speranza si fosse realizzata, la kenosi della speranza di Maria non si adempì fino alla fine. Essa riguarda i figli adottati, tutto il Popolo di Dio e durerà finché i suoi figli saranno esposti all'azione dello spirito maligno – fino al „giorno del Signore”.